

Ja sem Szwejk

Jak wygląda filozofia przebiegłej uległości – czyli o tym, dlaczego jednym na widok Szwejka gęba się śmieje, a innym piana występuje na usta. Tego dowiedzieć się można u lalkarzy, którzy przenieśli kultowego wojaka na scenę

MONIKA ŻMIJEWSKA

Choć spektakl na podstawie słynnej powieści Jaroslava Haška wyszedł im nieco przydługi, to i tak udał się bardzo. Czy dlatego, że czeskiego Szwejka reżyserował Czech (Petr Nosalek) i ziomka miał za scenografa (Pavel Hubička)? Czy dlatego, że główną rolę dostał aktor szwejkowski z anturazem i charakterem (świąteczny Andrzej Beya-Zaborski)? Czy też dlatego, że klimat rubasznoliryczny, tak charakterystyczny dla książki Haška, tworzy tu zespół białostockich lalkarzy, którzy zbiorowo są taką właśnie – przaśno-liryczną kompanią? Czy wręcz dlatego, że spektakl ma świetny rytm, piwiarniany klimat i muzykę (Krzysztof Dzierma) wygrywaną na żywo, tak miłą dla ucha, że się przy niej siedziałoby i siedziało, kiwało przy kufku i kiwało? Pewnie wszystko naraz.

Spektakl o Szwejk - historii o pogodzie ducha i stoickim spokoju głównego bohatera niezależnie od okoliczności, o I wojnie światowej, wesolemu życiu wojaków, panienkach, picciu piwa i realiach upadającej monarchii austro-węgierskiej - ogląda się dobrze. Nawet jeśli to tylko opowieść o zmierzchu pewnej epoki, a odniesień do współczesności w niej niewiele.

Rzecz zaczyna się i kończy w karczmie, która - jak rzecze wyśpiewywana przez aktorów piosenka (słowa - Marta Guśniewska) - jest całym

światem. Trwa więc w najlepsze stukanie się kufkami, lecą żarciki, są obojętnie panie lekkich obyczajów, gdzieś w kącie leży pijany pan Havranek. Przychodzi korpulentny jegomość o roześmianej facjacie, uchyla melonika, wygłasza zdanie: Ja sem Szwejk... I wszystko jasne. Karczmarz wita go z radością, bo ze Szwejkim jest weselej; szpieg siedzący w kącie nadstawia uszy (sily specjalne się uaktywowały, bo właśnie zamordowano księcia Ferdynanda); zaczyna się wymiana zdań na temat różnych -izmów (m.in. kulturowych i narodowościowych, w końcu Austro-Węgry to narodowościowy tygiel); zaraz Szwejk chlupnie na wesoło coś, co służbom się nie spodoba... Trafia na przesłuchanie, swoją pogodną postawą ni to kłowna, ni to imbecyla doprowadza wyższych rangą do furii, bo Szwejk w całej swej dobroci gotów jest przyznać się nawet do zamordowania arcyksięcia, jeśli tylko sprawi to przyjemność przesłuchującemu. Dorabia się etykiety notorycznego matola, ale sam się nią, jakoś specjalnie nie przejmuje, wręcz z „urzędowo uznanego zidiocenia” tworzy życiową maksymę i w sumie nie najgorzej na takiej postawie wychodzi (zupelnie niechcący np. zostanie ordynansem pewnego kapelana).

Beya-Zaborski w tytułowej roli odnajduje się znakomicie. Trudno już właściwie ustalić, gdzie kończy się Szwejk, a zaczyna Beya-Zaborski, tak postać Haška zlewa się w jedno z tym białostockim charakterystycznym aktorem. Ale wokół siebie też ma niezłą



Zespół białostockich lalkarzy tworzy przaśno-liryczną kompanię

galerię postaci, dopracowanych w każdym szczególe. Jedni mówią miękko, inni szwargocą z niemiecka, jeszcze inni graseją - wszak czasy Austro-Węgier to konglomerat nacji i kultur. Prawdziwy majstersztyk to kapelan pijak i kobieciarz w wykonaniu Ryszarda Dolińskiego. Już dla samej sceny, w której na kacu (właśnie przepił mobilny ołtarz polowy), miotając się po niebezpiecznie chwiejącej się ambonie wygłasza wściekłe kazanie dla wojaków - warto przyjść na spektakl. Spożycie złośliwego psa, przeplatane diabolicznymi minami, są znakomite.

Scen wartych uwagi i inscenizacyjnych chwytów jest w spektaklu zresztą dużo więcej. Epizod z lekarzami, którzy badając stan umysłu Szwejka powtarzają jak mantrę „dureń, idiota, normalny”. Moment, w którym inny księżulo, kostyczny i zasadniczy (Wiesław Czolpiński), przychodzi nawracać kolegę po fachu - wspomnianego wyżej luzaka, ale koniec końców po legnie z kretelem i odda się alkoholowym przyjemnościom. Czy choćby scena wyjątkowo autotematyczna - gdy radca policyjny (Krzysztof Dzierma), grozi poczwicie, ale i kaznodziejsko palcem Szwejkowi (Zaborski), a ten tłumaczy się, przestępując z nogi na nogę. Gdyby tylko pierwszego przebrać w sutannę, a drugiego w mundur policjanta, scena z „U Pana Boga za piecem” stanie nam przed oczami jak żywa.

Jeszcze słowo o scenografii, którą przygotował Hubička, od wielu lat, podobnie jak reżyser, współpracujący z BTL-em. Niby to tylko zwyczajna, sympatyczna piwiarnia ze stoliczkami (przy paru z nich usadzoną jest też część widzów). Choć to przestrzeń mikro, serwuje wiele niespodzianek. Obrazki na ścianach nie do końca pełnić będą rolę obrazków, znikąd pojawiają się lalki-miniaturki bohaterów żywego planu, piwiarnia w jednej chwili zamienia się w kościół, sunący po ciąg albo pole bitwy. ●

Białostocki Teatr Lalek; „Szwejk”, reż. Petr Nosalek, najbliższe spektakle: wt., czw.-pt., godz. 11, sob.-niedz., godz. 18